Kraków, 25. kwietnia 1897.

Rok II. Nr. 13.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Religia a pomyślność doczesna.

Choćby kto nawet nie myślał o życiu wiecznem, pozagrobowem, a jedynie tylko dbał o pomyślność doczesną, przecież nie może religii lekceważyć i o nią się nie troszczyć. Religia bowiem i pomyślność doczesna są tak ściśle ze sobą złączone, że bez religii nie ma pomyślności doczesnej.

Od czegóż bowiem zależy pomyślność doczesna? Zależy nie od samych przyczyn fizycznych, ziemskich, lecz także od przyczyn moralnych (duszy), które znowu są wypływem wolnej woli człowieka i jego nawyknień. Na wolną zaś wolę człowieka największy wpływ wywiera religia — ona też urabia charakter jego, nawyknienia złe usuwa, a wprowadza dobre i czyni człowieka cnotliwym czyli dobrym. Jak więc religia stwarza cnotę, tak też jest podstawą szczęścia doczesnego. To zaś szczęście doczesne nie jest to samo, co używanie rozkoszy zmysłowych, lecz jestto wewnętrzny spokój i zadowolenie, a spokój i zadowolenie płynie tylko ze spełniania dobrych uczynków, czyli z tego czego chce religia — więc religia podstawą szczęścia, i to podstawą szczęścia nie tylko dla jednostki, lecz jeszcze więcej dla całego społeczeństwa. Bo społeczeństwo składa się z jednostek tak, jak ciało składa się z mnóstwa członków. W ciele jest dobrze, jeżeli każdy członek regularnie spełnia swe czynności, i jeżeli nie podlega jakim słabościom — w społeczeństwie zaś wtedy dobrze, gdy każda jednostka należycie spełnia swe obowiązki i nie jest podległa złym nawyknieniom.

Słyszeć można nieraz, co tam o religię, o wiarę, wystarczy jeżeli się jest dobrym człowiekiem. W tem właśnie sęk, jak być dobrym i uczciwym człowiekiem. Tego wszyscy chcą, tego domaga się Kościół św., tego domaga się państwo, tego domaga się nauka i społeczeństwo; rozchodzą się tylko w sposobie nabywania uczciwości. Nauka i społeczeństwo działają na ambicyą i na tak zwany punkt honoru, ale widać, że się im nie wiedzie, bo nawet ludzie uczeni niereligijni, dopuszczają się różnych zdrożności — a ci, którzy dbają o honor tylko, kryją się i w skrytości źle robią. Państwo ma mnóstwo stopni awansu i ordery jako zachętę do uczciwości, ma też kryminały dla zbrodni, a jednak i to się nie wiedzie, gdzie nie ma religii. Pozostaje więc to, co podaje Kościół jako środek do uzyskania uczciwości — a tem jest religia.

Więc o religią trzeba się troszczyć, nią się opiekować i krzewić ją pośród ludzi. Każdy przeto, kto się zajmuje sprawami doczesnemi, a jeszcze więcej ten, kto się polityką zajmuje, powinien o religię się troszczyć, **jak jej się powodzi, jakie grożą jej niebezpieczeństwa.** A że polityką zajmuje się teraz prawie każdy, kto ma prawo wybierać posła, a jeszcze więcej ten, kto gazetki czyta, więc także każdy taki o religią troszczyć się winien nie tylko ze względu na życie pozagrobowe, lecz także ze względu na pomyślność doczesną.

Nie ganimy tego, że wszyscy swój byt materyalny poprawić pragną, a więc by podatki zmniejszyć a dochodów sobie przysporzyć, lecz wszystkim, którym poprawa bytu materyalnego na sercu leży zwracamy uwagę, iż od religii rozpocząć należy; gdyż wszelka praca zdążająca do poprawy w społeczeństwie niereligijnem, prawie zawsze na marne wychodzi, jak tego dowód mamy we Francyi i we Włoszech. Praca w takiem społeczeństwie jestto to samo, co rzucać pieniądze w dziurawy mieszek, towary dawać na okręt, który lada chwila zatonie, siadać na pociąg, który się pewnie wykolei.

Jestto nawet stwierdzone doświadczeniem ubiegłych wieków, że ilekroć w którem królestwie religia upadała — zaraz królestwo to przechodziło wielkie wstrząśnienia, słabło, wreszcie zupełnie upadło. Nie pomogły ani prawa mądrze obmyślane, nie pomogły ani legiony wojska. Religia stanie za wszystkie prawa, jeżeli będzie w poszanowaniu i wtedy nawet dziesięć przykazań wystarczy, byleby dobrze były zrozumiane, religia zastąpi naukę całym masom obywateli państwa i skuteczniej pilnować będzie porządku i bezpieczeństwa, niż w stal okute armie.

Więc wszystkim wyborcom, którzy kiedykolwiek ciekawi będą posłuchać sprawozdania poselskiego na sejmiku relacyjnym, radzimy osobliwie uważać na to, co poseł zrobił dla religii, jakie są jego zapatrywania w sprawie obrony religii przed napaściami ze strony ludzi nieprzyjaznych Kościołowi, jakie jego zapatrywania co do szkoły katolickiej dla katolickich dzieci, jakie jego zapatrywania co do pielęgnowania ducha religijnego w gimnazyach i uniwersytetach, jakoteż przy wojsku, jakie jego zapatrywania co do święcenia dni świątecznych przez urzędników rządowych i autonomicznych. — Na to już Ojciec św. w swoich encyklikach zwracał uwagę wszystkim rządom, by powrócili wszyscy do zasad chrześciańskich — ale że we wszystkich państwach większość była posłów liberalnych, niereligijnych, więc głos Ojca św. był głosem wołającego na puszczy — i posłowie katoliccy poprzestali tylko na samem upominaniu się i prawie nic jeszcze nie dokazali. Ale obowiązkiem wyborców katolickich jest od swych posłów żądać szczerego zajęcia się religią, bo doprawdy choćbyście jeszcze drugie tyle posłów do Lwowa lub do Wiednia wyprawili, to jeżeli o religię troszczyć się nie będą, nic dobrego dla was zrobić nie mogą, powstanie tylko większy krzyk i hałas na wasz koszt, którzy te wszystkie krzyki i hałasy drogo opłacić musicie.

Z tego będzie dla wyborców pożytek, gdy się religijność ludzi podniesie, bo wtedy zmniejszy się liczba zbrodniarzy, a natomiast się, zwiększy liczba uczciwych, którzy będą żyć ze sobą w zgodzie i spokoju, sumiennie będą pracować i spełniać swe obowiązki w każdym zawodzie, z czego dopiero wyniknie pomyślność doczesna. **A więc niech żyje religia, jako pomyślności doczesnej konieczny warunek i podstawa! O nią zawsze się upominajmy.**

W sprawie asekuracyi włościan na życie.

Jednostka zarabia na asekuracyi w tym wypadku: jeżeli umiera zaraz po zaasekurowaniu się, lub na

Dziewięćsetna rocznica męczeństwa św. Wojciecha.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce rozeszła się daleko sława świętości i cudów św. Wojciecha. Do jego trumny zaczęli przybywać ze wszech stron pobożni pielgrzymi, a jednym z pierwszych był sam cesarz niemiecki Otto III., który w r. 1000 uczcił św. Męczennika ze swoim orszakiem. Pielgrzymka jego miała charakter pokutny, siedm mil szedł bowiem pieszo, a ostatnią część drogi nawet i boso. Bolesław przyjął cesarza z niezwykłą gościnnością; rozwinął w oczach jego taki przepych i potęgę, że cesarz Otto III. zachwycony przyjęciem zdjął w czasie uczty swą koronę z głowy i włożył ją na głowę Bolesława, przez co zrzekł się wszelkiego nad Polską zwierzchnictwa. W ten sposób św. Wojciech przyniósł Polakom nietylko niebieską, ale i nawet ziemską koronę. Wtedy też zostało założone arcybiskupstwo gnieźnieńskie i ustała zależność kościelna Polski od Niemiec. W r. 1008 przybył tu św. Emeryk, syn Stefana króla węgierskiego.

W czasie bezkrólewia po śmierci Mieczysława Gnuśnego napadli Czesi na Polskę, spalili i zrabowali Gniezno i unieśli ze sobą ciało bł. Radzyna, brata Wojciechowego, którego brali za św. Wojciecha. Lecz ciało św. Apostoła Polski i Prus pozostało dodziś dnia w Gnieźnie i dotąd 20. października jako w rocznicę sprowadzenia z Prus zwłok świętych podają corocznie kapłani w katedrze gnieźnieńskiej wiernym do pocałowania czaszkę jego zamkniętą w bogatym relikwiarzu. **Trumnę mieszcząca dzisiaj w sobie święte szczątki, podtrzymują na swych barkach cztery klęczące osoby: kapłan, rycerz, mieszczanin i wieśniak, na znak, żeśmy wszyscy sobie braćmi i że wszystkie stany winny dbać o dobro wiary i ojczyzny.**

W czasach późniejszych nietylko nie ustały pielgrzymki do trumny św. Wojciecha, ale owszem w zastępach pątniczych spotykamy najznakomitszych naszych królów, hetmanów, biskupów i ludzi pobożnych wszelkiego stanu i wieku. Tam pielgrzymował w r. 1113 król Bolesław Krzywousty, jeden z najdzielniejszych królów polskich, który wygrał 47 bitew. Daro-

długo przed terminem przeciętnej śmiertelności ludzkiej, bo wtedy, zapłaciwszy do kasy asekuracyjnej stosunkowo niewiele, otrzyma z tej kasy taką kwotę, na jaką się zaasekurowała; że jednak wypadki takie są bardzo rzadkie, za to ręczą głowy i rozumy tych, którzy tabelki śmiertelności i odpowiednie taryfy opłat asekuracyjnych układali.

Jednostka traci na asekuracyi: jeżeli dożyje do terminu, określonego umową asekuracyjną, bo bezwarunkowo znacznie więcej zapłaciła jak odbierze; za co także ręczą tabelki i taryfy; a także traci wtedy, jeżeli warunków asekuracyjnych nie dotrzyma, np. przestanie opłacać wkładki przed upływem terminu lub tp., jak to wyżej już wspomniano przy wyliczeniu źródeł dochodów kasowych.

Że tych wypadków *strat* jest więcej jak *zysków*, to niepotrzebuje dowodzenia: dość tylko jest zajrzeć do kas wszelkich towarzystw asekuracyjnych i dość przejrzeć wydatki na płace, honorarya itp. rozmaitych urzędników asekuracyjnych.

— Ale wypadki tych, choć rzadkich, *zysków*, czy rzeczywiście są tak liczebnie korzystne, jak je przedstawiają zwolennicy rozpowszechnienia asekuracyi życiowej w przytoczonych wyżej przykładach cyfrowych?

— Zaraz zobaczymy: Powiedziano tam wyżej, że „włościanin, ubezpieczywszy się w krakowskiem Towarzystwie w 25 roku życia na 200 złr. *płatne po jego śmierci*, płaci premii półrocznej 2 złr. 17 cnt.“. Otóż chcąc przekonać włościanina, że asekuracya na życie rzeczywiście jest materyalnie korzystną, trzeba by go przekonać i upewnić, że, przy wymienionej półrocznej opłacie, on umrze przed 50 rokiem, bo inaczej on nic nie zarobi, gdyż 2 złr. 17 cnt., składane co pół roku z procentem po 4% od sta, już po 26 latach daje 201 złr. 26 cnt. Gdyby zaś włościanin dożył do lat 65, co u nas w sferze włościańskiej jest wiekiem prawie przeciętnym, to składane przez 40 lat (od 25 roku życia) 2 złr. 17 cnt. co pół roku z doliczeniem procentu dałyby mu 430 złr. 80 cnt., a asekuracyi odebrałby tylko 200 złr. Interesu więc niema żadnego, lecz **wyraźna strata.**

Dalej, powiedziano tam w drugim przykładzie, że „włościanin, ubezpieczywszy się w krakowskiem Towarzystwie w 25 roku życia na 200 złr., *jeżeli chce sam otrzymać 200 złr. po skończeniu 65 roku życia*, płaci półrocznie 4 złr. 60 cnt.“. To znaczy, że przez 40 lat ma płacić co pół roku po 4 złr. 60 cnt. Nie trzeba być wielkim rachmistrzem, żeby się dowiedzieć, że 4 złr. 60 cnt., składane co pół roku przez 40 lat z doliczeniem tylko 4%, dadzą nie 200 złr., jak obiecują warunki asekuracyi, lecz 913 złr. 75 cnt., wyraźnie *dziewięćset trzynaście złr. siedemdziesiąt pięć cnt.* To już chyba nie interes dla asekurujących się, lecz po prostu wyzysk, obrachowany na ich głupotę.

— A więc te wrzekomo zachęcające przykłady cyfrowe są to wędki na prostaczków, nie umiejących rachować, którym 2 złr. 17 cnt. lub 4 złr. 60 cnt. co pół roku może się zdawać bagatelką.

— Właśnie dla nich są wynalezione i ku nim skierowane.

— A jakże wygląda moralna strona sprawy asekuracyi życiowej? bo i o niej tam coś mówią! Pomówimy o tem w następnym numerze.

Wojna na Wschodzie.

Mamy tedy straszliwą wojnę krwawą w Europie! Łożono tyle starań, czyniono takie wysiłki, by do niej nie dopuścić, a przecież wszystkie trudy obróciły się na marne, a dzisiaj wre walka, która już tysiące ofiar ludzkich pochłonęła i tysiące młodych ludzi ciężkiemi okryła ranami. Jedyna nadzieja, że zdołamy ją ograniczyć do państw między któremi wybuchła,

---

wał on katedrze gnieźnieńskiej wspaniałe podwoje spiżowe, które dotąd się przechowały; jest na nich wyrzeźbionach w 18 obrazach kronika życia św. Wojciecha. Tam król Władysław Jagiełło r. 1414 dziękował za odniesione nad Prusakami pod Grunwaldem zwycięstwo. Tam ·Jan Zamoyski, hetman wielki koronny w r. 1600. składał dzięki za zwycięstwo, odniesione nad wojewodą Michałem i 50 chorągwi zdobytych nad grobem św. Wojciecha zawiesił. Tam królewicz Władysław w r. 1621. posłał wielki dzwon, zdobyty w Moskwie. Tam klęczał król nasz Zygmunt III. wraz z królową w r. 1623., poczem ofiarował srebrną trumnę na przechowanie szczątków św. Męczennika. Tam też jenerał Dąbrowski, twórca polskich legionów błagał r. 1794 o pomyślność dla polskiego oręża. Tam zgromadzają się po dziś dzień bracia nasi Wielkopolanie w chwilach cierpienia i smutku, tam skupiają się, jakby w twierdzy obronnej i wzmacniają do śmiertelnej walki z przemożnym wrogiem.

Ach! gdybyśmy mieli dzisiaj własnych królów, gdyby ojczyzna nasza była wolną i niepodległą jak niegdyś, to niezawodnie w tym roku obchód dziewięćsetnej rocznicy męczeństwa św. Patrona Polski wypadłby wspaniale; nie brakłoby u trumny św. Wojciecha ani króla, ani senatu, ani rycerstwa naszego; ujrzelibyśmy tam licznych przedstawicieli całej, naszej drogiej ojczyzny. Ale niestety! nie uświetni tej rocznicy swoją obecnością król nasz, bo go nie mamy, nawet Biskupów polskich nie wielu pojedzie do Gniezna, bo na całym obszarze ziemi polskiej, pod rządem pruskim mamy zaledwo jednego Biskupa dyecezalnego z krwi polskiej, a Biskupom naszym z pod zaboru rosyjskiego nie wolno tam jechać[1]). **W smutnych zaiste dla narodu polskiego czasach przypadła ta wielka rocznica,** nietylko bowiem jesteśmy rozdarci na trzy części przemocą, ale nadto każda z dzielnic Polski obecnie ciężkie przechodzi koleje.

[1]) Z końcem marca b. r. odprawił już tę pobożną pielgrzymkę Najprz. Książę-Biskup krakowski Jan Kniaź z Kozielska Puzyna.

(Dokończenie nastąpi).

a siebie przed nią zabezpieczymy. jest bardzo znikoma, bo wschód Europy to jakby pełna zboża stodoła — rzuć w nią jedną zapałkę, a za chwilę stanie cała w płomieniach! Każdy przypadek przybiera tam ogromne znaczenie i rozlega się echem po wszystkich drobnych państwach Wschodu, wstrząsając spokojem Europy. Tak i w tym przypadku, wojna wybuchła między dwoma państwami, a tu już wszystkie inne zbroją się na Wschodzie, a silny niepokój ogarnął całą Europę!

Walka toczy się między Grecyą a Turcyą, a powód do niej dała sprawa kreteńska. — Wyspa Kreta zamieszkała w przeważnej części przez Greków, była już oddawna przedmiotem pragnień rządu greckiego, który zawsze marzył o oderwaniu jej od Turcyi, a o przyłączeniu jej do Grecyi. Tymi samymi zamiarami wiedzeni Grecy zamieszkali na Krecie, podnosili kilkakrotnie bunt przeciw panowaniu tureckiemu, chcąc połączyć się z macierzystym krajem greckim, za każdym razem jednak poskramiali ich Turcy, mszcząc się srogo za podnoszony bunt. W ostatnich czasach rządy tureckie na wyspie stały się już wprost niemożliwe; podatki nakładano straszne, w rządach panowało jawne przekupstwo, ludność grecką obdzierał rząd turecki bez miłosierdzia, okazując jej szczególną niechęć! Nie dziw więc, że biedna, chrześcijańska ludność grecka chwyciła znowu za broń, tem chętniej, że ją skrycie rząd grecki popierał. Walka obracała się już na korzyść powstańców, a sułtan turecki nosił się już z myślą nadania szerokich praw wyspie, a nawet odstąpienia jej pod pewnymi warunkami Grecyi, gdy w tem mocarstwa europejskie wdały się w tę sprawę i chcąc rzecz naprawić, sromotnie ją popsuły. Wyspę obsadziły własnem wojskiem, a w dodatku odcięły ją zupełnie od świata, otaczając ją ze wszystkich stron okrętami wojennymi. Czyniły to w chęci szybkiego uśmierzenia powstania, w rzeczywistości jednak spowodowały gorszy stan rzeczy, a nareszcie sprowadziły formalną wojnę. Odcinając bowiem wyspę od reszty świata i niedopuszczając do wylądowania na niej posiłków nadsełanych z Grecyi, rozbudził straszną niechęć w Grecyi. Naród, stojąc w obronie swoich ziomków na Krecie, żądał oderwania Krety od Turcyi i przyłączenia jej do Grecyi, w przeciwnym razie groził Turcyi wojną. Król grecki i jego rząd błagali mocarstwa o spełnienie tego życzenia greckiego, jeśli już nie dla sprawiedliwości, to przynajmniej w celu zaradzenia wojnie, której skutków nie można było przewidzieć. Prośby te jednak na nic się nie zdały, a mocarstwa zgodziły się tylko na to, by Kreta samoistnie się rządziła, nie inaczej jednak, jak pod rządami tureckiego gubernatora.

Naród grecki dotknięty do żywego w swoich uczuciach narodowych, w swoim honorze pchał rząd do wypowiedzenia Turcyi wojny. Grecya poczęła się nagwałt zbroić, a król niemogąc oprzeć się woli ludu, który w razie zwłoki groził rewolucyą, wysłał kilkadziesiąt tysięcy wojska nad granicę turecką, w nadziei, że w ten sposób wpłynie na zmianę postanowienia mocarstw. Gdy jednak te ustąpić nie chciały, wkroczył liczny zastęp greckich ochotników w granice państwa tureckiego, chcąc w ten sposób zmusić Turcyę do wypowiedzenia wojny. **Turcya wypowiedziała też Grecyi** formalnie **wojnę** w dniu 17-go kwietnia, a sułtan zamianowawszy Edhema paszę głównodowodzącym zebranej na granicy armii tureckiej, polecił mu wkroczyć natychmiast w granice państwa greckiego.

Już nazajutrz przyszło do walki między Turkami a Grekami, którzy obsadzili graniczne pasmo wysokich gór Olimpu w zamiarze zamknięcia w ten sposób greckiej granicy przed najazdem tureckim. Turcy wyparli jednak Greków z zajętych stanowisk, a sami obsadziwszy wysokie góry piechotą i artylleryą, zepchnęli Greków w ciasny wąwóz Meluna. Tu przyszło do zażartej walki, która skończyła się **klęską Greków.** Ci rażeni kulami dział ustawionych na wzgórzach, atakowani ustawicznie przez ukrytą na wyniosłościach piechotę turecką, nie mogli wojska swojego rozwinąć i ścieśnieni wąskim przesmykiem Meluna, padali pod strzałami Turków. Bili się mężnie i kilkakrotnie starali się zająć ponownie wzgórze panujące nad wąwozem, ulegli jednak wreszcie przewadze Turków, którzy dzięki swoim korzystnym stanowiskom, zwyciężyć musieli. Turcy rozbiwszy główną kwaterę w mieście Ellassona, podążyli za Grekami, którzy tymczasem skupili się koło górzystej twierdzy Tyrnavos.

Walka przybrała tu taki sam obrót, jak pod Meluna. Turcy korzystając ze swoich pozycyi panujących nad twierdzą, poczęli pilnie ostrzeliwać Greków, spędzając ich z zajętych wzgórz. Po zaciętej walce, prowadzonej ze zmiennem szczęściem — zdobyli Turcy Tyrnavos i przeważną część okalających je wzgórz, a armia grecka cofnęła się dalej w głąb kraju ku Larissie. Walka toczy się obecnie o szereg drobnych fortów i o wzgórza — osłaniające drogę do Larissy, której zdobycie przez Turków rozstrzygnęłoby prawdopodobnie o wyniku wojny. Grecy czynią też nadludzkie wysiłki dla obrony drogi wiodącej do Larissy i tu przyjdzie, lub może nawet już przyszło do rozstrzygającej bitwy. Ostatnie telegramy jeszcze jednak nie sprawdzone, donoszą o zwycięztwie Greków i odparciu Turków aż po za wąwóz Meluna. Gdyby wiadomości te się sprawdziły, odzyskaliby Grecy utracone pozycye a Turcy ponieśliby z kolei znaczną klęskę. O prawdziwym stanie rzeczy dowiemy się jednak dopiero za kilka dni, gdy szczegółowe wiadomości nadejdą. — Znacznie lepiej powodzi się Grekom na zachodniej stronie tureckiej granicy, tu bowiem bombardują od strony morza turecką twierdzę Prevesa i już dotychczas tak silnie ją uszkodzili, że nie ulega wątpliwości, iż ją w końcu zdobędą. Równocześnie druga armia grecka podąża od Prevesy w głąb tureckiej prowincyi Epir, zdobywając jedną pozycyę turecką po drugiej i zadawszy Turkom dotkliwą klęskę pod Arta.

Jeśliby sprawdziły się wiadomości o wyparciu Turków z pod Larissy, ostateczny przebieg dotychczasowej walki byłby zwycięskim dla Greków, którzy ofiarnością, męstwem i patryotyzmem już dotychczas cudów dokazali.

O oraniu ziemi.

(p. Z. Gawareckiego).

(Ciąg dalszy).

Jak się odbywa i kiedy pogłębienie roli.

Pogłębianie można też bardzo dobrze robić i pod oziminę, ale tylko wtedy gdy ono ma miejsce na zimę na rok wcześniej przed zasiewem. Dla lepszego wyjaśnienia dodamy: że pole przeznaczone pod oziminę gdyby kto chciał pogłębić sobie, powinien przed mrozami jeszcze w tym roku nieco głębiej jak zwykle zorać na jesień, dajmy na to w drugiej połowie października i niebronowane zostawić przez zimę dla lepszego wymarznięcia i wystawienia na wpływy powietrza. W lecie następnego roku uprawia się to pole i nawozi, aby je dopiero obsiać oziminą na jesieni. Tym sposobem świeżo pogłębiona ziemia wyrzucona na wierzch pługiem, ma dosyć czasu, aby w skutek działania mrozów i wpływów powietrznych pozbyła się surowego zakwaszenia, a następnie przez uprawę spulchniła się, rozdrobniła i zmięszała z warstwą wierzchnią ziemi oddawna uprawianej.

Jako zasadę przyjęto: że podorywka jesienna, czyli ta pierwsza orka na jesieni przed mrozami wykonana nigdy się nie bronuje na jesieni, lecz pozostawia przez całą zimę w skibach surowych na działanie mrozów i powietrza, które wtedy wybornie wpływają na spulchnienie i użyznienie ziemi. Bronowanie zaś daje się dopiero na wiosnę, gdy rola już obeschnie.

Jak prędko może postępować jedna orka po drugiej?

Orka po orce nie powinna wprzód następować, aż poprzednio zorana ziemia pocznie się zielenić przez wschodzenie różnych dzikich roślin, które są oznaką, że ziemia po poprzedniej orce już osiadła i przetrawiła się, zatem jest gotową do wszelkiej następnej uprawy. Niektóre rośliny do dobrego swego udania potrzebują koniecznie ziemi odleżałej, to jest po zoraniu na zagon pewien czas zostawionej w spokojności, aby mogła wprzód osiąść po poprzedniem spulchnieniu, zanim rozsianie ziarna nastąpi. Takiej odleżałej ziemi do siewu szczególniej żyto wymaga. Widzimy też, że żyto zasiewane po sprzęcie kartofli, jak to robią bardzo często włościanie w Galicyi, nigdy zupełnego urodzaju nie wydaje. Przyczyną tego jest właśnie ta okoliczność, że przy kopaniu kartofli ziemia jest bardzo spulchnioną, że zaś sprzęt kartofli następuje późno, gospodarz więc niema już czasu czekać na odleżenie się roli i zaraz przystępuje do siewu. Żyto zaś złe skoro pocznie puszczać korzonki znosi to osiadanie ziemi, sprawiającej pewien ruch przy jego tych młodych korzonkach. Pszenica znowu mniej jest czułą na to osiadanie ziemi i dlatego też w miejscach, gdzie grunt dla niej odpowiedni, zawsze bezpieczniej będzie ją zasiewać po sprzątniętych kartoflach aniżeli żyto.

Trzecia orka ziemi zwana oraniem na zagon

wymaga przedewszystkiem aby zagony były proste, ziemia zaś zorana w wąskie skiby, przyczem aby zaraz została wybruzdowana i w prugony zaopatrzona, co jest koniecznem dla prędkiego spadku wody po deszczach listopadowych i po roztopach wiosennych. Woda bowiem wtedy dłużej na polu obsianem stojąca, przyczynia się do wygnicia roślin uprawianych, na których miejsce bujnie występują rozmaite chwasty, jak np. mietlica, które tłumią potem zasiane zboża.

Dobre wyoranie ziemi celem zapewnienia sobie dobrych urodzajów, wiele polega na braniu przy każdej orce wąskich skib, czyli, jak to mówią gospodarze, drobnego zorania. Im bowiem skiby są węższe czyli drobniejsze, tem też łatwiej niszczy się naturalna spoistość ziemi i tem przy następnych uprawach ziemia się może dokładniej wyrobić, umięszać i na tak pożyteczne wpływy powietrza wystawić. Przytem jeżeli już przy pierwszej orce, czyli przy tak zwanej podorywce, ziemia się dokładnie skruszyła, co właśnie osiągamy za pomocą zorania jej w wąskie skiby, to potem nie tak łatwo i nie tak mocno się zlega. Rola taka po spadłych deszczach prędko z nadmiaru wody wysycha, a przeto też szczególniej w wilgotnych nizinach w krótszym czasie staje się zdolną do dalszej uprawy. — Przeciwnie zaś jeżeli się rolę orze w szerokie grube skiby, nadmiar wody z deszczów ma utrudnione wysychanie, dostęp powietrza do wnętrza zoranej ziemi nie łatwy, spulchnienie małe, a bronowanie następne ciężkie dla koni, a nie mogące należycie rozdzielić i rozpulchnić tych za grubych skib, a raczej brył ziemi. Na piaskach już nieco mniej szkodliwe są te za szerokie skiby, lecz w gruntach ciężkich należy koniecznie orać w skiby drobne, nie szersze nad 5 cali.

Bezstronne zapatrywania na dzisiejsze sprawy.

Przez Pawła Ziemiańskiego z Trześniowca

(Ciąg dalszy).

Chwała Bogu, że to prawo ludu do wsi przysłane poszło jedno po drugiem prosto do pieca i nikogo nie zaraziło, bo u nas są już ludzie znani trochę na tej sztuce dyabelskiej, którą poprzednicy Antychrysta wydają.

Zresztą zastanowić się trzeba, co Ci obrońcy ludu nam dadzą? a gdyby chcieli coś dać, zkąd oni wezmą?... Przecież oni nic więcej dla nas nie mają tylko tyle co my im sami dać możemy. Podatki może na to chcą znieść, aby im po tem na zebraniach na tacę na to miejsce dawali, tak jakby my to sami nie umieli się swoim groszem urządzić, aż was na

opiekunów nam potrzeba. Wy chcecie, aby my składali, a wyście tego żądali do jakiegoś czasu, a potem któremu bliżej będzie do tych pieniędzy, aby ukradł i uciekł z niemi, albo przemataczył, bo dziś tak po największej części robią bankierzy, ci co w nic nie wierzą tak jak i wy. A o waszej wierze, sumienności, to już na każdym kroku dajecie dowody, a najlepszy dowód na pogrzebie Michny, który tak jak Szaweł jechał prześladować chrześcian, tak i on może chciał co jeszcze gorszego dołożyć, ale mu Pan Bóg już nie pozwolił, bo nagle przy zdrowiu zesłał śmierć na niego i powołał go na Sąd przed swój trybunał, tam gdzie już socyaliści żadnego wpływu ani władzy nie mają, ale sam Wszechmocny Bóg i wszystkowiedzący. Więc zamiast błagalnej prośby Kościoła: „Wieczny odpoczynek“, toście mu śpiewali: Czerwony sztandar.

Myślicie może, że się spełni to życzenie z waszej przemowy, aby mu się tam przyśniły te kraje i te towarzystwa itd. Jemu się przyśni ale nie na pociechę, ale na udręczenie. I zamiast księdza i pobożnego śpiewu z modlitwą za duszę, to wy na modę rewolucyi odprawiacie pogrzeby. Więc my mamy być tak głupimi, aby wierzyć w wasz postęp i waszą moralność?!... O głupi wasz rozumie, jakżeś nisko upadł. — Trafią się też i w tych okolicach tacy głupcy, co powiadają: Co mi to szkodzi, że mnie na cmentarzu nie pochowają, mam swój grunt, na wierzchu mnie nie zostawią. Są i tacy, którzy odeszli bez rozgrzeszenia od spowiedzi za takie postępowania, to zamiast poprawy poszli do szynków i zapijali księdzu na złość. Są tacy, którzy twierdzą, że niema dobrego księdza żadnego i że wszyscy kłamcy. Ale tym wszystkim to tylko krótkie ale straszne słowo: **A potem**.

Jak św. Filip Nereusz jednemu młodzianowi zadał, który przyszedł i chwali się, czem on będzie. Najpierw będzie miał dobrą posadę, „A potem“ będzie miał majątek. „A potem“ się ożeni, „A potem“ będzie sędzią itd., ale gdy już mu brakło i urzędów, zaszczytów i czasu, których się on młodzian spodziewał, wtedy św. Filip jeszcze mu zadał pytanie „A potem“, podumał na chwilę, zresztą powiada: *potem* będzie *śmierć*. Wtedy to św. ten kaznodzieja dodał, ale już tonem poważnym. *Potem* będzie śmierć, a po śmierci sąd!... a po Sądzie Bożym Co?...

Takiem pytaniem Drodzy Bracia, może niejeden wglądnąć w siebie. I tak zapytać siebie samego. Za nim dałem się uwieść i przerobić tym zgubnym, podstępnym, zakazanym pismom, było mi wtenczas miło jakoś i pomodlić się, i coś pobożnego przeczytać z rodziną o Bogu pomówić, bliźniemu dobrze życzyć, starszego, przełożonego uszanować, kazania słuchać itp. Ale *potem* jak się ten jad zaraźliwy w tych pismach zaczął przelewać do mojej duszy i serca, jak zacząłem się karmić temi zatrutemi i zjadliwemi zasadami zazdrości i nienawiści, zacząłem stygnąć w pobożności i miłości dla bliźniego. A *potem* jeszcze przyszedł Stapiński i Stojałowski, może Daszyński lub jaki Bałanda, a jak mi na wiecu nagadali jeszcze więcej, jakimi to wrogami są dla nas Księża, Panowie i Rząd, jak nas wyzyskują, krzywdzą, okłamują itp. A to wtedy do reszty już przestałem się modlić z taką słodyczą w sercu jak dawniej, w czytaniu książki pobożnej już nie miałem smaku, tylko Wieńca, Pszczółkę, Przyjaciela Ludu, Naprzód, Prawo ludu lub coś podobnego, to smakowałem i ceniłem nad wszystkie utwory i dzieła. Już *potem* z rodziną tylko o polityce rozmawiałem i o tem myślałem, bliźni który miał więcej odemnie, był u mnie zawsze w jakiejś zazdrości i nienawiści. Starszy i przełożony, tak samo rachowałem, on to znaczy co i ja. A kazanie jak ksiądz mówił i jakie błędy wytykał, to ja zawsze rachowałem, że on nic prawdy nie mówi, ale zawsze kłamie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Towarzystwo milczących. W jednem z miast amerykańskich powstało świeżo Towarzystwo milczących. Członkowie Towarzystwa zbierają się co tydzień na ucztę, w czasie ktorej nikomu z biesiadników, ani nikomu ze służby niewolno przemówić ani słowa pod karą natychmiastowego wykreślenia z listy. To też w czasie uczty kwitnie pantomina (porozumiewanie się na migi). Dotychczas do klubu należą wyłącznie mężczyźni. Wprawdzie ustawa dopuszcza i kobiety, do dziś dnia jednak nie zgłosiła się ani jedna kandydatka.

Piękna uchwała. W gminie Małastowie, w powiecie gorlickim, zapadła naśladowania godna uchwała! Oto włościanie miejscowi przekonawszy się, iż wesela trwające po dni kilka są nadzwyczaj kosztowne i rujnują rodziny włościańskie, uchwalili, iż na przyszłość wesela nie mają przeciągać się dłużej nad 24 godzin. Uchwałę tę podpisali wszyscy gospodarze, oznaczając karę za każde przekroczenie w wysokości od 10 do 50 złotych. Wartoby to wprowadzić i gdzieindziej!... *(Niedziela)*

Za tajemnicę spowiedzi. W r. 1894 skazał sąd w Baltimore (Ameryka) pewnego katolickiego kapłana, nazwiskiem Lurtz, na ciężką i hańbiącą karę, bo na 10 lat domu karnego. Zarzucono mu, że nadużywając swoich wpływów pasterskich, skradł jakiemuś ciężko choremu bankierowi wielką sumę pieniędzy. Liberalne, wrogie nam gazety podniosły na tę wieść okrzyk radości — przecież raz znowu mogły katolickie duchowieństwo obrzucić błotem — i rozmazywały we wstrętny sposób całą tę sprawę. Ów kapłan zarzekał się tylko, iż złodziejem nie jest, ale nie chciał opowiedzieć, jak ta suma dostała się w jego ręce. — Obecnie donoszą amerykańskie gazety, że ten sam sąd podjąwszy jeszcze raz tę sprawę, wydał wyrok uwalniający owego kapłana, teraz, gdy już dwa lata w domu karnym przesiedział. Wykazało się bowiem z papierów pozostałych po bankierze, że on sam wręczył te pieniądze kapłanowi, który mu ostatnich Sakramentów świętych udzielił w tym celu, aby je oddał osobie pokrzywdzonej o tę sumę. To wszystko działo się jednak w spowiedzi, więc musiało pozostać tajemnicą. Aby tajemnicy nie naruszyć, ów kapłan złożył ofiarę z mienia i czci i wolności. Spełnił swój ciężki obowiązek kapłański, ta myśl jest mu pociechą i zapewne wynagrodzeniem doznanych boleści. Lecz dziwna rzecz, że jeszcze żadna z tych gazet, które z takiem zadowoleniem tę rzecz roztrąbiły po całym świecie, nie zdobyła się na to, aby podać wiadomość o nowym wyroku uwalniającym i tak przynajmniej w części wyrządzoną krzywdę wynagrodzić.

W krajowej niższej szkole rolniczej w Jagielnicy, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1897/98 z dniem 1 lipca b. r. Chcący wstąpić jako uczeń do tej szkoły, powinien: 1. Najdalej do dnia 15 maja b. r. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica) podanie z dołączeniem: a) metryki urodzenia, udo-

wadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia; b) świadectwa szkolnego z ukończenia ludowej szkoły z dobrym postępem i świadectwa nauki dopełniającej; c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną, oraz dowód, że rodzice posiadają gruntową własność; d) świadectwa zdrowia, wystawionego przez lekarza. 2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauki w szkole rolniczej udzielanej.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, pościel, pranie i wikt), tudzież ubranie kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu powinien zaopatrzyć się w dostateczną bieliznę i dobre (nowe) juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie: *Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.*

Wypadek z bronią. W domu posła do Sejmu krajowego, p. Andrzeja Średniawskiego w Górnej Wsi, w powiecie myślenickim, znaleziono dnia 28 z. m., gdy mieszkańcy tego domu w południe wrócili z kościoła, nieżywą służącą, Annę Mazgaj, liczącą lat 23. Na zwłokach spostrzeżono pod piersiami ranę od strzału, w drugim pokoju zaś na podłodze rewolwer. Śledztwo w toku.

Znowu żydzi karani za handel dziewczętami. Buczaccy handlarze żywym towarem, mianowicie Rubin Janower, tegoż żona i dwaj towarzysze składali przed stanisławowskim sądem rachunek sumienia, który im niemałe zyski przysporzył, a kilkanaście dziewcząt z Buczacza i okolicy, a mianowicie Annę Nikorowicz, Aurelę Witwicką, Maryę Bławicką, Esterę Sobel pozbawił dobrej sławy i unieszczęśliwił na całe życie. Po odbytej rozprawie zasądził trybunał Rubina Janowera tylko na rok, jego żonę tylko na trzy miesiące, Echela Schneidera tylko na 8 miesięcy, Chaima Andermana tylko na 3, Rojsę Anderman i Esterę Sobel tylko na 2 miesiące więzienia. Cóż znaczy taka kara? Za kradzież kury zasądzają czasem na dłużej — czy ludzie mają być gorsi od zwierząt?

Bez jedzenia koń może żyć 25 dni, jeśli ma pod dostatkiem wody do picia; będzie żył dni 17 tylko, jeśli nie będzie miał czem zaspokoić równocześnie i pragnienia; paść musi jednak po dniach 5ciu, jeśli mu damy pożywienie bez możności ugaszenia pragnienia. Kot, skazany na post przymusowy, żyje dni 20, pies zaś. pijąc, dopiero po dniach 39 kończy żywot śmiercią głodową; bez wody zdycha po upływie 20. Królik opiera się śmierci przez dni 14, gołąb przez dni 10, a wróbel przez 2 dni tylko. Człowiek w zwykłych warunkach może zachować post absolutny nie dłużej jak 3 tygodnie. „Uzdolnieni“ głodomorzy, w rodzaju pana Merlatti lub Tannera, wytrzymują z łatwością półtora miesiąca bez strawy i napojów. Ropuchy są najwytrwalsze, gdyż żyć mogą dwa do trzech lat bez pożywienia i wody.

Piorun. Dnia 19 zeszłego miesiąca, o godzinie 10 wieczorem we wsi Izdebniku, uderzył piorun w jadących wózkiem Aleksandra Jasielskiego i Józefa Osytkiewicza. Piorun zrzucił całą uprząż z koni w jednem oka mgnienin, aż wszystkie postronki zleciały z orczyków, ale koni ani ludzi nie uszkodził.

Jak to byle kiep, ciemnym ludziom głowę potrafi zawrócić. Jakiś próżniak w mieście Łodzi, nie mając co robić, postanowił dla zabicia czasu przekonać się, czy wielu znajdzie się ludzi gotowych uwierzyć pierwszej lepszej głupiej bajce. Idzie tedy ulicą i rozmyśla co tu zełgać, aby ludziskom głowy zawrócić. Wtem potrąca go jakaś babina niosąca w papierze kilka śledzi. Próżniakowi zaświtała nagle myśl. Goni za babą i woła: — Bójcie się Boga, matko! któż słyszał teraz śledzie kupować! — A bo co? — pyta kobieta zdziwiona — przecie teraz post. — Tak, ale czy to nie wiecie, że Turcy rozesłali do krajów chrześcijańskich mnóstwo śledzi zatrutych? Wiedzą oni, że chrześcijanie mają im wydać wojnę, i dlatego chcą nas wszystkich podstępnie wytruć. Jeśli wam życie miłe, nie jedzcie śledzi, bo kto wie, może to właśnie te zatrute z Turcyi. — Kobieta podziękowała gorąco za ostrzeżenie i pobiegła co prędzej przestrzedz z kolei swe kumoszki i znajome. I cóż się stało? Oto po kilku dniach kupcy w Łodzi spostrzegli ze zdziwieniem, że jakoś nikt prawie śledzi nie kupuje, choć zwykle w tej porze, w poście, najwięcej tego towaru się rozchodzi. Jeszcze bardziej się zdziwili, gdy pomniejsi kupcy z Ozorkowa, Zgierza i innych miast poblizkich zaczęli im zwracać całe beczki śledzi, skarżąc się, że w tym roku nikt nie chce nawet za pół darmo kupować tego towaru. Okazało się, że bajka o zatrutych śledziach i tam się rozeszła, a ludzie ciemni jej uwierzyli, choć ani za grosz nie ma sensu i prawdy. Bo i jakże Turcy mogliby zatruć śledzie, kiedy one poławiają się nie w morzach przyległych do Turcyi, ale w przeciwnej stronie naszej części świata, bo przy brzegach Norwegii, Anglii i Holandyi. Tam też je solą, pakują w beczki i rozsyłają potem do wszystkich krajów. Pewnie nawet ów głupi próżniak, co wymyślił bajkę o zatruciu śledzi, nie spodziewał się, że tylu ludzi zbałamuci.

Nowe kółka rolnicze zawiązano: w Narcie Starym pow. Nisko, w Bystrej pow. Gorlice, w Zakrowie pow. Tarnobrzeg.

Okradzenie kościoła. Smutny ten wypadek zdarzył się w Królestwie Polskiem w miasteczku Ułanowie — jak donoszą do *Wieku* warszawskiego. Okradziono tam kościół parafialny. Sprawcami świętokradztwa byli żydzi, którzy wdarłszy się do ubożuchnej świątyni, zabrali co było: to jest 40 rubli ze skarbonek, dwa kielichy, puszkę do komunikantów, komunikanty zaś rozsypali po dywanie. Ponieważ w Ułanowie proboszcza niema w tej chwili i dojeżdża tam tylko ksiądz z sąsiedniej parafii, nie spostrzeżono zaraz kradzieży. Niemniej po stwierdzeniu jej tak się energicznie wzięto do poszukiwań, że złoczyńców niebawem odkryto w Janowie, miasteczku odległem o 30 wiorst. Kielichy odebrano, pieniądze tylko przepadły. Żydzi są już w więzieniu.

Bogaty żebrak. W marcu b. r. zmarł na Pelcowiźnie pod Warszawą Antoni Skrzypczyński, który trudnił się żebraniną, a jednak pozostawił 7.600 rubli. Przed laty 20, jako robotnik warsztatów na kolei wiedeńskiej utracił lewą rękę, a otrzymawszy wynagrodzenie w sumie kilkuset rubli, rozpoczął żebraninę. Nie żebrał na ulicach, lecz obchodził mieszkania wielu osób, od których stale jałmużnę otrzymywał.

Zamach na króla włoskiego. Dnia 23 kwietnia, gdy król Humbert jechał o godzinie $2^1/_2$ po południu na wyścigi konne, usiłował czeladnik kowalski, pozbawiony zajęcia, Pietro Acciarito, pchnąć go sztyletem. Król, który nie odniósł żadnej rany, pojechał dalej na plac wyścigowy. Winny człowiek został aresztowany, oświadczył, że nie ma wspólników. Zdaje się, że cierpi on na pomieszanie zmysłów.

Kobiety urzędnikami skarbowymi. Lwowska dyrekcya skarbu nadała w ostatnim czasie pięć posad kalkulantów rachunkowych kobietom. Każda z tych pań posiada egzamin, a za prowadzenie ksiąg rachunkowych pobierają po 30 do 35 złr. miesięcznej pensyi.

Czesi a żydzi. Przy ostatnich wyborach do Rady państwa żydzi głosowali wszyscy za socyalistą Didicem, przeciw Młodoczechowi Brzeznowskyemu. To otwarło oczy Czechom, którzy solidarnie zaczęli stronić od żydów, nic od nich kupując. We wielu sklepach widnieje w oknie napis „*Antysemita*“, a napis taki zwabia setki kupujących, podczas gdy sklepy żydowskie świecą pustkami. Czy nie byłoby dobrze, żeby i nasi kupcy wywieszali podobne w oknach napisy? Wiele ludzi kupuje u żydów, bo czasem nie wiedzą, że ten, któremu dają targować, jest żydem, tak potrafił zgolić pejsy i hałat obciąć. Zdaje się jednak, że nie prędko do tego przyjdzie. Żydzi u nas mają swoich parobków nietylko w uboższym stanie, ale także panowie i to uczeni lubią im służyć i tego wcale się nie wstydzą.

Nowe zbeszczeszczenie. Z Nowego Sącza piszą do „Głosu narodu“ list pełen oburzenia na żydowską fabrykę

piór stalowych w Medlingu, która poważa się umieszczać na swych wyrobach wizerunek Ukrzyżowanego Chrystusa. Jedno z takich piór przysłano właśnie. Trudno się wstrzymać, aby nie wyrazić zdziwienia, że władze odpowiednie na podobną profanacyę zezwalają. Że żyd dopuszcza się zniewagi naszej wiary, nie dziwi to nikogo, kto wie, do czego żydzi są zdolni, ale że władze na to zezwalają, to... to może chyba co najmniej oburzyć! Trudna rada, u nas tylko ludzie mają jaką taką obronę. Pana Boga zaś znieważać, Jemu bluźnić, uważają nawet niektórzy katolicy w Krakowie za rzecz wcale nie zasługującą na karę.

Zabity dyabeł. W Łodzi w Królestwie Polskiem, za białego dnia wchodzi do mieszkania pewnego robotnika „dyabeł". W mieszkaniu znajdował się tylko 13-letni rosły chłopak. Do chłopaka zwrócił się „dyabeł", oświadczając mu, iż jest „dyabłem z piekła przybyłem". Po tem przedstawieniu pyta się chłopca przestraszonego, gdzie ojciec ma pieniądze. Chłopiec odpowiedział, że w komodzie. „Dyabeł" dalej do komody, w której znalazł 25 rubli. Jeszcze nie koniec. Gdy „dyabeł" schował owe pieniądze, chłopiec opowiada, że w łóżku ojciec także ma pieniądze. „Dyabeł" widać chciwy pieniędzy, schylił się do łóżka, by zniego pieniądze wyjąć. W tem chłopiec bierze siekierę i z całej siły huknął „dyabła" między rogi. „Dyabeł" runął na ziemię. Wtenczas dopiero biegnie chłopczyna do ojca do fabryki i opowiada mu, że „dyabła" powalił siekierą na ziemię. Ojciec wróciwszy do domu, zobaczył, jak „dyabeł" nogi wyciągnął. — Zaczął on tedy „dyabła" opatrywać i obaczył, że pod „dyabelską" skórą znajdowała się w tym samym domu mieszkająca kobieta. Niestety była on już bez życia i pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Osiem dni o głodzie. We wsi Seroczynie, w Królest. Polskiem, żona gospodarza Faustyna dostała nagle obłędu i znikła z domu. Mąż nie mogąc jej nigdzie znaleźć, uprosił sąsiadów i znajomych z drugiej wsi, aby dopomogli szukać zaginionej. Zrobiono jakby obławę. Stu pięćdziesięciu ludzi rozeszło się równocześnie w różne strony po okolicy, ale wszyscy z niczem powrócili. „Musiała się nieboga utopić — mówiono — boć przecie ktokolwiekby ją przydybał, gdyby była w świat poszła." Stroskany mąż nie dawał jednak za wygranę; chodził, szukał, prosił ks. proboszcza, aby z ambony zapytał, czy kto w parafii nie widział obłąkanej. Aż oto ósmego dnia po jej zniknięciu, w pierwszy poniedziałek postu, wszedłszy do stodoły, usłyszał w sąsieku wśród „pęków" głośne stękanie. Biegnie coprędziej, zagląda, a tu żona jego leży zsiniała, wychudła jak kościotrup, ledwie żywa. Nieboga przez 8 dni nie miała w ustach jadła ani napoju. Z osłabienia nie mogła ani słowa przemówić. Szyję miała podrapaną, całą w pręgach; widocznie w obłędzie chciała się powiesić. Nakarmiono ją i położono do łóżka. Na razie zdawało się, że lada chwila życie zakończy; ale zwolna siły zaczęły jej przybywać, a jednocześnie i umysł się rozjaśniał. Chora odzyskała pamięć, uspokoiła się i zdaje się, że wraca do zupełnego zdrowia.

Chwała duchowieństwa katolickiego. Jak często przeciwnicy naszego Kościoła odzywają się ze zdaniem, że religia katolicka ogłupia ludzi! Zbija to twierdzenie świetny poczet następujących mężów, zajmujących w dziejach cywilizacyi wybitne stanowisko. Veit, mnich w Arezzo, wynalazł reguły śpiewu i muzyki i zasady harmonii ułożył; dyakon Giojad wynalazł magnes i kompas morski; Dominikanin Spina okulary; Albert W. Dominikanin cynk i arszenik; Berthold Schwarz proch; Richard Wallingfort, opat w St. Alban, zbudował 1326 roku pierwszy zegar astronomiczny; Benedyktyn Bazyli Valentin używał pierwszy chemii do leczenia chorych; Jezuita Kircher utworzył w r. 1697 zwierciadło palące; wielobarwność światła odkrył w r. 1747 Jezuita Cavaliere; Jezuita Regiomontanus wynalazł system metryczny; tenże na długi czas przed Galileim i Kopernikiem twierdził, że słońce stoi, a ziemia się obraca; Benedyktyn Pontinus wymyślił pierwszą metodę uczenia głuchoniemych w r. 1750; dyakon Rollet przed Franklinem objaśnił, że nawałnice z grzmotami i piorunami z elektryczności chmur pochodzą; największym astronomem czasów naszych był Jezuita O. Secchi.

HUMOR.

Przy egzaminie.

Inspektor: Jaki kształt ma nasza ziemia?

Jaś: Ziemia jest w dzień powszedni okrągła, a w święto czworograniasta.

Inspektor: Jakto?

Jaś: A bo pan nauczyciel mówił nam, że ziemia jest taka, jak jego tabakierka, i pokazywał nam okrągłą — ale pan profesor nosi ją tylko w dni powszednie — w święto zaś czworograniastą.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. M. Pocieszyński w Zarówníe. Każdy numer wysyłamy regularnie, widać albo na poczcie ginie, lub też kto inny za Pana odbiera.

Przew. Ks. Kocanda w Wojakowej. Za cały przeszły rok prenumerata zapłacona.

Dwom stojałowszczykom. Czemuż się na listach nie podpisujecie? Jakże wam odpowiadać lub rzecz tłómaczyć, kiedy nie znamy nazwiska. Jeden z was żółtodzióbek przynajmniej podał miejscowość — drugi, widać starszy, nawet miejsca zamieszkania podać się wstydzi. Ależ, moi drodzy, nie macie się bać czego, bo my nie znaczymy nikogo kredą, ani nie wydajemy rozkazów, by ludzi przekonywać *„namacalnymi dowodami"* (polecenia Stojałowskiego).

P. Wojciech Gołojuch w Medyni. Dziękujemy za pamięć. List umieścimy w następnym numerze. Prosimy o pamięć — a pismo nadal posyłać będziemy.

Za przesłane nam życzenia z powodu świąt wielkanocnych, choć w ten sposób łaskawym Czytelnikom dziękujemy.

Kalendarz kościelny.

26. Poniedziałek. Św. Kleta i Marcelego. — 27. Wtorek. Św. Teofila i Anastazego. — 28. Środa. Św. Witalisa i Waleryi. — 29. Czwartek. Św. Piotra męcz. — 30. Piątek. Św. Katarzyny Seneńs. — 1. Sobota. Św. Filipa i Jakuba. — 2. **Niedziela 2 po Wielk.** Sw: Zygmunta. — 3. Poniedziałek. Znalezienie św. Krzyża. — 4. Wtorek. Św. Floryana męcz. — Środa. Św. Gotarda i Piusa V.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 1. maja o godz. 9. min. 46 wiecz.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Pszenicę białą 8·20 do 8·55. — Pszenicę czerwoną 8·20 — 8·55. — Pszenicę żółtą 8·20 do 8·50. — Żyto 6·75 do 7·— zł. Oo Jęczmień browarny 6·20 do 7·20. — Jęczmień na paszę 5·50 do 5·8d Owies 5·80 do 6·80. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.